

Recenzja dorobku naukowego dr Weroniki Juroszek
w postępowaniu habilitacyjnym
na Wydziale Nauk Pedagogicznych UMK

Pani Weronika Juroszek ukończyła psychologię na Uniwersytecie Śląskim w 2000 r., a następnie podyplomowe studia rodziny i mediacji sądowej na Wydziale Teologicznym UŚ. Doktoryzowała się w 2008 r. w zakresie psychologii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej UKSW na podstawie rozprawy *Autoprezentacja młodzieży szkolnej. Emocjonalne i poznawcze konsekwencje deprecjonującej i faworyzującej autoprezentacji u młodzieży z wysokim i niskim lękiem społecznym* napisanej pod kierunkiem prof. Elżbiety Stojanowskiej. Po doktoracie została zatrudniona na stanowisku wykładowczynie i kierowniczką Zakładu Psychologii AWF w Katowicach, a po roku – adiunkta na Wydziale Teologicznym UŚ.

Na podoktorski dorobek Kandydatki składają się:

- 2 monografie
- 26 artykułów w czasopismach z listy MNiSzW, z tych tylko w jednym zagranicznym
- 5 tekstów w pracach zbiorowych opublikowanych przez lokalne wydawnictwa polskie
- 17 wystąpień na krajowych konferencjach naukowych.

Według Google Scholar teksty Kandydatki były cytowane 42 razy, a indeks Hirscha wynosi 3. Kandydatka poinformowała, że od 2012 r. bierze udział w projekcie badawczym *Osobowy potencjał małżeństwa i rodziny w kontekście współczesnych przemian*, który jednak nie jest ani zagraniczny, ani krajowy, lecz wydziałowy, i o którym – oprócz tego, że utrzymuje się na liście projektów jeszcze w 2017 r. – nic nie wiadomo. Kandydatka nie odbyła żadnego stażu naukowego za granicą lub w kraju i nie była opiekunką ani promotorką pomocniczą żadnego doktoranta.

Podstawą postępowania habilitacyjnego jest monografia *Psychopedagogiczne uwarunkowania odroczenia decyzji o rozwodzie. Porównanie małżonków rozwodzących się i zawieszających postępowanie rozwodowe* (Katowice 2019: Wydawnictwo UŚ, ss. 302). Książka składa się z dwóch części. Pierwsza, „teoretyczna”, w trzech kolejnych rozdziałach omawia dojrzałość psychiczną do małżeństwa, znaczenie wartości w życiu małżonków oraz rozwód. Rozdziały nie

składają się w żadną całość, podział problematyki nie jest konsekwentny, niektóre podtytuły nie odpowiadają treści (np. w paragrafie *Małżeńska homogamia a trwałość małżeństwa* o trwałości nie ma ani słowa), a treść miejscami przypomina nieopracowane notatki z lektur.

Długie rozważania o dojrzałości sprowadzają się do rozbudowanej ponad wszelką miarę sylwetki idealnego kandydata na małżonka. Musi być dojrzały umysłowo, społecznie (za Ziemską: „dobrze wypełniać role społeczne”) i emocjonalnie (charakteryzować się „kontrolą”, stabilnością, siłą charakteru i wrażliwością). Poza tym wyliczeniem umieszcza autorka empatię i ofiarności¹, bo „kształtowanie” tych cech ma szczególne znaczenie dla „formowania się dojrzałej osobowości” (s. 19). Widzimy tu, jak „dojrzałość do małżeństwa” przekształca się w „dojrzałą osobowość”, która wprawdzie „formuje się” sama, ale dzięki „kształtowaniu” przez kogoś jej kluczowych warunków. Maluczko, a znów usłyszymy, że celem wychowania jest osobowość, tyle że już nie wszechstronnie rozwinięta, lecz dojrzała. W następnym rozdziale autorka przedstawia proces rozwoju osobniczego w ramach przygotowania do małżeństwa opisanego przez Papieską Radę ds. Rodziny (s. 40–49), tak jakby celem rozwoju było małżeństwo. Ten cel jest osiągany coraz rzadziej, bo liczba zawieranych małżeństw spada (w Polsce w 2017 r. zawarto ich o 114 tys. mniej niż w 1980 r.), ale ideologie są odporne na takie rozbieżności.

Częstą wadą wszystkich rozważań są bezkrytyczne interpretacje przyczynowe związków korelacyjnych między deklaracjami badanych, i to interpretacje z reguły stronnicze, w kierunku fundamentalistycznym. Na przykład pisze autorka, że na początku znajomości różnica wyznania partnerów „sprzyja” namiętności (s. 30), choć równie dobrze to namiętność może podwyższać tolerancję na obce wyznanie partnera. Skorelowanie oceny jakości małżeństwa rodziców z poczuciem osamotnienia u dorastających dzieci interpretuje obiektywistycznie i przyczynowo (nieudane małżeństwo rodziców → osamotnienie dzieci) (s. 62), choć równie dobrze to poczucie osamotnienia albo inna skorelowana z nią cecha może obniżać ocenę związku rodziców. Prowadzi też karkołomne wnioski, np. z dwóch przesłanek: że u kobiet preferencja hedonizmu jest dodatnio skorelowana z akceptacją rozwodu jako otwarciem nowej szansy i że preferencja hedonizmu jest ujemnie skorelowana z religijnością, wyprowadza wniosek, że „religijność sprzyja nastawieniu na trwanie w małżeństwie” (s. 56).

Wartości definiuje autorka jako „obiekty godne posiadania” (s. 35), co wydaje się niedopuszczalnym zwężeniem zakresu tej nazwy, bo wyklucza obiekty (np. demokrację lub piękny krajobraz), których nikt nie chce posiadać. Nie odróżnia wartości od normy, więc za wartość uznaje

¹ Każdy z tych konstruktów ma wiele składników. Na stabilność emocjonalną składają się: stałość uczuciowa (to synonim stabilności), spokój (to nic nie znaczy), niska labilność emocjonalna (to przeciwieństwo stabilności), przeważający pozytywny nastrój (to wchodzi w konflikt z adekwatnością) i adekwatność przeżywanych emocji do wywołującego je bodźca (s. 19). Empatię scharakteryzowano za pomocą czterech podskal narzędzia pomiaru Davisa (s. 20). Ma też swoje składniki i składniki składników ofiarności (np. prostoduszność, szczerłość). Tak się tworzy wrażenie gruntowności wiedzy.

np. wierność małżeńską. Dużo miejsca poświęca „wychowaniu do wartości”. Za Olbrycht mówi o „kształceniu”² pewnej „postawy aksjologicznej” (zwykle uważa się ją za składnik światopoglądu) oraz szczegółowych postaw i umiejętności umożliwiających życie zgodne z nadrzędną postawą. Za Puzyniną określa „właściwą” postawę aksjologiczną jako zgodną „z wielopokoleniową tradycją danej kultury” lub z tym, co jest dobre w oczach Boga (w kulturach opartych na religii oba kryteria pokrywałyby się ze sobą). Trudno nie zauważyć, że ten pogląd to jawny tradycjonalizm z lekka zamaskowany personalizmem. Że ten melanz bliski jest autorce, przekonują takie opinie, jak ta: „Mężczyzna jest raczej stworzony do przeobrażania świata [...], a kobieta do szerzenia miłości w świecie” (s. 43). Wśród przyczyn braku szacunku ze strony mężczyzn dla kobiet autorka wymienia „liberalne normy obyczajowe”, np. przyzwolenie na współżycie seksualne przed małżeństwem i na rozwody (s. 46). Uzasadnienia brak, ale domyślam się, że jest nim mądrość ludowa: dobry klucz otwiera wiele zamków, wiele kluczy otwiera zły zamek.

Wartością, której autorka poświęca wiele uwagi, jest odpowiedzialność, nigdzie jednak jej nie definiuje, lecz tylko określa na różne sposoby. „Odpowiedzialność za drugiego człowieka polega na stałym wspieraniu go...” (s. 53). To wątpliwe – nie tyle „polega na”, ile „wyraża się w”, czyli jest jednym z możliwych źródeł altruizmu. Karyłowski w pięknej książce dowiódł istnienia drugiego, „egzocentrycznego” źródła, ale autorka nie zna albo nie ceni tej książki starszego kolegi po fachu. Odpowiedzialność to następstwo oswojenia (s. 58) – to inne określenie autorki, bezkrytycznie akceptujące patriarchalizm de Saint-Exupéry’ego³. „Odpowiedzialność może być traktowana jako pewna kompetencja...” (s. 54) – to tylko rodzaj najbliższy, a gdzie różnica gatunkowa? „Umiejętność umiejscawiania instancji odpowiedzialności w sobie samym” to pseudonaukowy odpowiednik potocznego „poczucia się do odpowiedzialności”.

Od siebie dodam, że w pedagogicznych rozważaniach o odpowiedzialności kluczową sprawą jest określenie jej zakresu, ponieważ niepożądane następstwa ma nie tylko niedorozwój odpowiedzialności, lecz także jej przerost (np. w depresji prowadzi do samobójstwa rozszerzonego, w stanach anankastycznych – do czarno-białego obrazu świata i sztywnych zasad postępowania). Dlatego wychowawca powinien kształtować w wychowanku umiejętność wytyczania granic między tym, za co jest, i za co nie jest odpowiedzialny.

Omawianą część zamyka rozdział o rozwodach. Oprócz statystyk demograficznych, wymienia „przyczyny” rozwodów (niektóre infantylne, np. „opowiadanie otoczeniu o negatywnym zachowaniu małżonka”) i opisuje na podstawie niekrytycznie przeczytanej literatury skutki rozwodu dla potomstwa i byłych małżonków. Do badania, do którego zaraz przejdę, nawiązują spostrzeżenia na temat mediacji i umorzenia postępowania rozwodowego. Takie umorzenia

² To błąd leksykalny: kształcić można kogoś, ale nie coś.

³ Notabene nazywanego „Exupery” – czy dlatego, że „Saint” ociera się o świętokradztwo?

zdarzały się i zdarzają rzadko (5 proc. w latach 80., 2 proc. w XXI w.). Umorzenia pod wpływem mediacji należy zapewne liczyć w promilach.

Druga część książki zajmuje 187 stron (62 proc.) i jest doniesieniem z pojedynczego badania. Można by je z powodzeniem zreferować w artykule – tylko że wtedy autorka musiałaby ważyć każde zdanie i zastanawiać się nad każdą tabelą. Mając do dyspozycji dwie trzecie książki, może z jednej tabeli zrobić dwie (np. Tab. 14–15) albo i trzy (np. Tab. 11–13), a także cytować dziesiątki wypowiedzi badanych, które nic nie wnoszą do sprawy, bo to nie jest badanie jakościowe. Przerost masy zadrukowanego papieru nad treścią to pierwszy zarzut, jaki stawiam recenzowanemu doniesieniu.

Drugi to bezcelowość przeprowadzonego badania. W określeniu celu („wyodrębnienie psychopedagogicznych uwarunkowań odroczenia decyzji o rozwodzie”, s. 84) autorka powtórzyła pytanie badawcze („Jakie są psychopedagogiczne uwarunkowania odroczenia decyzji o rozwodzie”, s. 83), jakby nie rozumiała, że cel badania to uzasadnienie pytania badawczego, cel mówi, dlaczego powinniśmy dążyć do poznania odpowiedzi. Jak autorka mogłaby uzasadnić swoje pytanie? Przyjrzyjmy się planowi badania.

Uwarunkowania zamknięto w ośmiu hipotezach. Odnoszą się one do „dojrzałości” małżonków, dwóch cech życia przed zawarciem małżeństwa i dwóch w małżeństwie oraz trzech cech postępowania rozwodowego. Dane zebrano od dwóch nielosowych próbek rozwodzących się par małżeńskich skierowanych przez sąd w latach 2009–2014 na mediację. W pierwszej próbce znalazło się 46 par, które po sesji mediacyjnej zawiesiły na kilka miesięcy postępowanie rozwodowe z nieznanym skutkiem, w drugiej – 36 lub 287 par, które go nie zawiesiły. Dane zebrano za pomocą dwóch standardowych wywiadów przeprowadzonych po sesji przez mediatorów. Na pierwszy złożyło się 17 pytań demoskopijnych, na drugi 10 stwierdzeń typu: „Mój małżonek jest empatyczny i rozumie problemy członków rodziny”, na które należało odpowiedzieć „Tak” lub „Nie”. Autorka nie informuje, czy ten drugi wywiad przeprowadzono z każdym małżonkiem osobno, czy z obojgiem razem. Analiza danych polegała na porównywaniu rozkładów odpowiedzi w obu próbkach.

Co może być celem takiego badania? Zauważmy, że:

- badanie uwarunkowań jest uzasadnione, gdy dotyczą one sprawy ważnej teoretycznie lub praktycznie. Samo odroczenie decyzji o rozwodzie nie jest taką sprawą, bo nie wiadomo, czy skończy się umorzeniem postępowania rozwodowego
- osiem hipotetycznych uwarunkowań nie wynika z żadnej teorii i nie tworzy żadnej całości, tak że niepoprawne jest nawet nazwanie ich „psychopedagogicznymi” (za psychologiczne

można by nazwać pierwsze, gdyby nie dyskwalifikująca psychologa metoda pomiaru, za pedagogiczne – żadnego). Niektóre hipotezy (np. piąta i szósta) są wysoce arbitralne, co nasuwa podejrzenie, że autorka sformułowała je już po obliczeniu wyników.

Z powyższego wynika, że badanie jest bezcelowe, czyli nieuzasadnione, sprowadza się bowiem do sprawdzenia na małych i nielosowych próbkach przypadkowych przypuszczeń autorki dotyczących błażej sprawy. Nawet gdyby potwierdziły się wszystkie jej przypuszczenia, nie moglibyśmy ich uogólnić, a co ważniejsze, nie posłużyłyby do rozwiązania żadnego problemu teoretycznego lub praktycznego. Takie badanie nie powinno być wykonane, a wykonane – opublikowane.

Bezcelowości badania towarzyszą liczne, wśród nich kompromitujące błędy metodologiczne. Błędnie opisany jest schemat badania. Jest oczywiste, że mamy tu do czynienia ze schematem porównawczym, w którym zmienną niezależną (ustaloną) jest {zawiesili, nie zawiesili}, a zmiennymi zależnymi (losowymi) są odpowiedzi z obu wywiadów. Ale w „planie strategii badań własnych” (s. 87) autorka uznaje pierwszą zmienną za zależną – pewnie dlatego, że jej wartości „zależą” od stanów rzeczy opisanych w odpowiedziach badanych.

Błędne są też analizy danych. Pierwszą hipotezę (że zawieszający są bardziej dojrzałymi) sprawdzono przez porównanie liczby odpowiedzi „Tak” i „Nie” na poszczególne pytania, osobno dla żon i mężów. Po pierwsze, te odpowiedzi nie informują o dojrzałości małżonków, lecz o ocenie dojrzałości jednego partnera dokonanej przez drugiego w ogniu postępowania rozwodowego, więc więcej mówią o oceniającym niż o ocenianym. Po drugie, ponieważ o zawieszeniu/niezawieszeniu decyduje para, należało uwzględnić oceny dojrzałości w parze, czyli użyć czterowartościowych zmiennych nominalnych: {oboje „Tak”; oboje „Nie”; żona „Tak”, mąż „Nie”; żona „Nie”, mąż „Tak”}⁴. Teraz istotny związek mówi tylko tyle: przyznanie, że partner ma dobre strony, nieco częściej współwystępuje z niechęcią do ostatecznego rozstania, natomiast odmówienie partnerowi dobrych stron – z parciem do rozwodu. To wniosek tak oczywisty, że gdyby wyniki ułożyły się odwrotnie, uznalibyśmy to za artefakt metody.

Sprawdzianem drugiej hipotezy (że zawieszający częściej pochodzą z pełnych rodzin) są dane w Tab. 39, która jednak uwzględnia tylko połowę badanych. Dlatego wniosek: „wyniki potwierdziły hipotezę [że] małżonkowie zawieszający postępowanie rozwodowe [...] częściej pochodzą z rodziny pełnej” (s. 118) ociera się o manipulację. Zresztą nie pewne, czy to ten wniosek miała na myśli autorka, bo dalej na tej samej stronie czytamy: „małżonkowie zawieszający postępowanie rozwodowe [...] częściej pochodzą z rodzin rozbitych”.

Hipotezę trzecią (że zawieszający rzadziej poczęli dziecko przed ślubem) autorka uznała za potwierdzoną, bo prawdopodobieństwo p wyniosło 0,08, ale to błąd; poprawny rachunek daje

⁴ Być może pozwoliłoby to wyjaśnić jedyny interesujący wynik: że formułowane przez żony oceny męża słabiej korespondują z końcową decyzją niż formułowane przez mężów oceny żony.

wartość 0,176, daleko poza obszarem istotności statystycznej. Warto tu dodać, że podobne błędy są w tej książce nagminne. W kilku tabelach (np. 28 i 35) błędnie obliczono χ^2 lub p , w innych (np. 43 i 44) – stopnie swobody, w jeszcze innych (np. 31) błędnie zaokrąglono wynik. Na s. 118 statystykę χ^2 nazywa się „testem t-Studenta”. Żadnego wyniku analizy czytelnik nie może być pewny.

W sprawdzanie hipotezy piątej (że zawieszający mają wyższe dochody) autorka osobno rozpatruje dochody żon i mężów, tak jakby prowadzili odrębne gospodarstwa, i znów popełnia błąd rachunkowy (p wynosi 0,15, a nie 0,07), więc potwierdzenie trzeba ograniczyć tylko do żon. O czym ono świadczy? Autorka spekuluje na temat związku niskich dochodów z „konfliktem rozwodowym” (s. 140), choć nie ma do tego żadnych podstaw, bo przecież nie badała małżeństw nierozwodzących się.

Potwierdziła się hipoteza szósta (że sesja mediacyjna zawierających trwała krócej). Dlaczego? Bo „nasilenie konfliktów było mniejsze” – odpowiada autorka (s. 154). Gdyby okazało się, że trwała dłużej, zapewne powiedziałaaby, że strony były bardziej zainteresowane dogłębnym omówieniem dzielących ich różnic.

Na koniec dodam, że książka robi złe wrażenie już na pierwszy rzut oka, za co w dużej mierze odpowiada wydawnictwo i recenzentka, dr Dorota Kornas-Biela, autorka *Pedagogiki prenatalnej* (KUL 2009). Podtytuł książki (*Porównanie małżonków rozwodzących się i zawieszających postępowanie rozwodowe*) jest co najmniej zbędny. Typografia wadliwa – za mała czcionka, za duża interlinia, tabele są złożone większą czcionką niż tekst główny i nagminnie przenoszone na następną stronę, mają zmienną wysokość wierszy, zawierają liczby o nieustalonym formacie (jedne całkowite, inne z częścią dziesiętną), w dodatku wyśrodkowane, co bardzo utrudnia lekturę. Redakcja jest niedbała (np. lapsusy językowe typu „półtorej roku”, s. 30, „Utopiami okazały się próby [...], w tym także wizja matki...”, s. 71, konflikty „normatywne”, czyli „nieuchronne, przewidywalne, dotyczące większości rodzin”, s. 29, sprzeczne ze sobą zdania, s. 118). W cytatach z literatury przedmiotu autorka zamieszcza oryginalne odsyłacze (np. na s. 49), które niczemu nie służą, bo nie odsyłają (na szczęście) do bibliografii. Sama bibliografia jest ogromna, 23 strony, w tym prawie 2 strony publikacji autorki, ale pozycji obcojęzycznych niewiele (najwyżej 15 proc.). Niektóre tylko zdobią bibliografię, jak np. *Childhood and society* Eriksona, bo w trzystronicowym streszczeniu tej koncepcji autorka idzie za Trempałą i innymi Polakami. Najwyraźniej nie wie też, że streszczane dzieło zostało dawno przetłumaczone na polski.

Druga z przedłożonych monografii to *Znaczenie postaw rodzicielskich i stylów przywiązania dla funkcjonowania psychospołecznego dziecka w życiu dorosłym* (Kraków 2017: OW „Im-

puls”, ss. 133). Złożyły się na nią „wyniki badań przeprowadzonych w ramach seminarium licencjackiego w Katedrze Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego UŚ” (s. 7), a zrecenzował ją teolog, ks. prof. Henryk Krzysteczko, zatrudniony na tym samym wydziale.

Pierwsze badanie polegało na wypełnieniu przez 100 przypadkowych studentów dwóch skal psychologicznych: *Autoportretu Osobowości* Oldhama i Morrisa oraz *Rodziny pochodzenia* Ryś, których własności psychometryczne nie zostały omówione nawet słowem. Analiza danych polegała na obliczeniu współczynników korelacji między 14 podskalami *Autoportretu* i pięcioma podskalami *Rodziny pochodzenia* osobno dla obrazu matki i ojca. Taka analiza jest błędna, ponieważ bezpodstawnie zakłada stochastyczną niezależność podskal każdego narzędzia. Na 140 współczynników istotność statystyczną osiągnęło 34, a bezwzględnie największy wyniósł $-0,46$. Nie trzeba dodawać, że nie ułożyły się one w żaden interpretowalny wzór. Na przykład samotniczość, czyli „poszukiwanie samotności, powściągliwość seksualna, beznamiętność i samowystarczalność”, była ujemnie skorelowana zarówno z nadopiekuńczą ($-0,46$), jak i z „prawidłową” ($-0,33$) postawą matki, a dodatnio – z postawą „chaotyczną” ($0,29$) i „władczą” ($0,31$). Jak to rozumieć? Autorka spekuluje na wieloznaczności tej cechy. Interpretując pierwszy współczynnik, eksponuje pozytywną konotację („matka nadopiekuńcza prawdopodobnie hamuje kształtowanie się u dziecka samowystarczalności i samodzielności”, s. 41), a interpretując drugi i następne – negatywną („samotniczość”, „niedostatek uczuć i intymności” s. 39), i tym sposobem broni podziału na dobre i złe postawy rodzicielskie. Dodam, że tym sposobem można obronić wszystko.

W innym badaniu 100 przypadkowych studentek wypełniło inny niż poprzednio kwestionariusz postrzeganych postaw rodzicielskich (zbudowany na podstawie kwestionariusza percepcji spowiednika przez penitenta) i wysoce rzetelną skalę niezadowolenia z własnego ciała. Obliczono współczynniki korelacji między tą skalą a ocenami trzech „postaw” matki i ojca. Wszystkie współczynniki były ujemne (od $-0,35$ do $-0,43$) i statystycznie istotne. Co to znaczy? Autorka swoim zwyczajem interpretuje je obiektywistycznie i przyczynowo: dobrzy rodzice są jedną z przyczyn zadowolenia swoich córek z własnego ciała. To może być prawdą, ale równie dobrze może być i tak, że kobieta niezadowolona z własnego ciała częściej przypomina sobie złe doświadczenia z rodzicami, a zadowolona – dobre. Czy można rozstrzygnąć, która interpretacja jest bliższa prawdy? W pełni rozstrzygnąłby to randomizowalny eksperyment, ale oczywiście nie można go przeprowadzić. Zbliżyłby do rozstrzygnięcia niezależny pomiar ocen postawy rodziców (np. ze strony samej matki, brata lub siostry osoby badanej). Można by też dołączyć pomiar oceny postaw innych osób biorących udział w socjalizacji badanego (np. nauczycieli). Gdyby korelacje z niezadowoleniem z ciała były podobnie ujemne, poparcie zyskałaby druga interpretacja.

Dlaczego dr Weronika Juroszek ogłasza swoje odkrycia bez najmniejszej próby obalenia czy osłabienia konkurencyjnych interpretacji? Czy na przeszkodzie stoi brak pomysłowości, czy może po prostu nie widzi takiej potrzeby, ponieważ nie zna warunków wewnętrznej i zewnętrznej trafności badania i wierzy, że byle macierz korelacji dwóch papierowych narzędzi zawiera całą prawdę i tylko prawdę o świecie? A może ma poczucie, że zna tę prawdę bez żadnych badań, a badania prowadzi tylko po to, by ją zademonstrować. Jakkolwiek by było, prace Kandydatki trzeba uznać za nienaukowe albo jeszcze gorzej – za pozornie naukowe.

Konkluzja

Habilitacja daje samodzielność naukową – prawo do kierowania zespołami badawczymi i do udziału w kształceniu kadr naukowych. To wymaga od kandydata do tego stopnia przede wszystkim kompetencji metodologicznych – krytycyzmu i samokrytycyzmu, zrozumienia logiki badania naukowego, znajomości różnych schematów badawczych oraz biegłości w metodach pomiaru i analizy danych. Brak tych kompetencji grozi zablokowaniem dyskursu pedagogicznego przez masę prac błędnych lub jałowych poznawczo i obniżeniem prestiżu naszej dyscypliny w rodzinie nauk społecznych.

Dotychczasowy dorobek Kandydatki nie świadczy o nabyciu tych kompetencji. Obie jej książki są nacechowane ideologicznie. Jej badaniom brakuje oryginalnego pomysłu, poprawności metodologicznej i krytycyzmu w interpretacji, toteż są one poznawczo jałowe. Podobnie można ocenić jej artykuły. Są to albo doniesienia z prostych i niekonkluzywnych badań korelacyjnych (np. *Akceptacja, empatia i kongruencja rodziców w percepcji dorastających synów i córek*), albo rozprawy perswazyjne. Na przykład artykuł *Psychologiczne konsekwencje przedmałżeńskiego współżycia seksualnego* zbiera z kilku amerykańskich badań, nieopisanych pod względem metody, oderwane i niejasne efekty (np. „im częstsza kohabitacja (lub stosunki seksualne) z wieloma partnerami, tym większe trudności w utrzymaniu związku”, s. 18) i wyjaśnienia (np. „duża liczba wcześniejszych partnerów zagraża poczuciu bezpieczeństwa [związku?]”, s. 18), a także nieuzasadnione uogólnienia (np. że pierwszy „kontakt erotyczny” lub „przeżycie seksualne” podlega wdrukowaniu w sensie Lorenza, s. 23) – a wszystko po to, by przekonać czytelnika do wstrzeźliwości seksualnej aż do ślubu.

Do żadnej dyscypliny nauk społecznych Kandydatka nie wniosła ani jednej świeżej myśli i choćby jednego uogólnienia empirycznego, które można by wykorzystać do rozwiązania jakiegokolwiek problemu teoretycznego lub praktycznego. Strach pomyśleć, że ten urzędniczy etos pracy naukowej przekazywałaby nowym pokoleniom badaczy. Nadanie dr Weronice Juroszek stopnia doktora habilitowanego byłoby zdecydowanie niesłuszne.

